STRZELEC



№ 2

Warszawa, dnia 12 stycznia 1930 r.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 groszy



Bóg poszczęścił dobrej sprawie i niewoli skruszył głaz!
Ku zwycięstwu i ku sławie w blasku chwały wiedzie, wiedzie nas!
Wszędzie, gdzie brzmi polska mowa, śpieszmy pieśń radości wznieść!
Polsko wolna, Polsko nowa, część ci niesiem, niesiem cześć!

DZIAŁ ROZRYWEK

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 60.

		T		
	R	**Y**	Ś	
B	I	**G**	O	S
	K	**O**	T	
W	E	**D**	E	L
	O	**N**	A	
O	W	**I**	E	S
	O	**K**	O	
	O	**S**	A	
A	N	**T**	E	K
	G	**R**	Y	
B	A	**Z**	A	R
	B	**E**	K	
H	A	**L**	K	A
	B	**E**	Z	
		C		

Ob. Strauss z Jarosławia na temat sztuki kulinarnej nie mógłby dużo powiedzieć. Dlaczego „potrawa" w interpretacji wspomnianego Obywatela miała być „nugat" lub „ragou", to już jemu tylko wiadomo. Zwłaszcza ta druga brzmi zdecydowanie groźnie.

Prawidłowe rozwiązanie nadesłali: 1) ob. K. Piwowarczyk, Borysław, 2) ob. A. Piwowarczyk, Borysław, 3) ob. Kuziów, Kraków.

Przyznaną nagrodę, książeczkę oszczędnościową z wkładką 5 zł., wylosował ob. A. Piwowarczyk, Borysłaaw.

ZADANIE Nr. 2.

n	i	e				
	n	i	e			
		n	i	e		
			n	i	e	
				n	i	e

Puste kratki prostokąta uzupełnić literami w ten sposób, aby powstało pięć siedmioliterowych wyrazów, oznaczających: 1) Jarzmo, 2) Miasto w Kaliskiem, 3) Ozdoba książka, 4) Miara objętości, 5) Starożytny szczep słowiański.

Termin rozwiązania upływa w dniu 25 b. m., nagroda — kalendarz ścienny na rok 1930.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ob. Bednarski, Góra Kalwarja. W sprawie legitymacji do żetonów za marsz do Poznania należy zwrócić się do Referatu Sportowego Kmdy Głównej, który wystawi je Obywatelom. Wstążki do żetonów strzeleckich — biało-zielone.

Ob. Koziarski, Tomaszów Mazowiecki. Prosimy bardzo Sz. Obywatela o podanie nam dokładnego adresu ob. Olczyka (członka oddziału Tom.), do którego listy, przez nas wysyłane, poczta zwraca z adnotacją „adresat nieznany".

Ob. Pierwocha-Połomski, Zegrze. Dziękujemy za nadesłanie opowiadania. Obszerniejszą odpowiedź zamieścimy w numerze następnym.

Rok X. Warszawa, 12 stycznia 1930 r. Nr. 2 (304)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO OBYWATELSKIEGO

O WOLNOŚCI OSOBISTEJ

W poprzednim Nr. „Strzelca", gdy Redakcja składała życzenia noworoczne Czytelnikom, wspomnieliśmy o tem, że państwu zawdzięczamy największe z posiadanych dóbr, a mianowicie: wolność osobistą. Obiecałem wówczas zająć się wkrótce tą sprawą, a dziś postaram się wywiązać z przyrzeczenia.

Jeżeli mówimy, że ktoś jest wolny, to zaraz przychodzi na myśl, że może robić, co chce, co mu się żywnie podoba. A więc: rozbijać spokojnych obywateli, albo może nic nie robić i tylko czekać, aż mu inni dadzą na życie, albo uczyć innych, kiedy sam nie wiele umie, albo leczyć chorych, gdy się ma do tego ochotę, a nie jest doktorem.

Już wiem z pewnością, że zaraz każdy mi powie: toż to nie jest wcale wolność.

Kiedy ludzi mało było na świecie, gdy żyli jeszcze dzikiemi hordami, to łatwiej można sobie wyobrazić, że taka wśród nich wolność panowała, iż wolnym był przedewszystkiem ten, co miał silne pięści, co był silny, a inni ze strachu go słuchali. Mógł sobie taki przyjemniaczek pozwalać na rzeczy, za które dziś siedzi się w więzieniu. Był silny i wolny.

Lecz w miarę tego, jak się ludzie cywilizowali, jak było ich coraz więcej, a każdy musiał przecież żyć, poczęto się bronić przed krzywdą, którejby można doznać od tych, co tylko o swoją wolność dbali, choćby inni mieli na tem cierpieć. I tak zaczęły powstawać **prawa.**

Otóż naszą wolność osobistą ogranicza prawo. Musimy to doskonale zrozumieć i raz na zawsze zapamiętać.

Prawa układają ludzie poto, żeby jedni drugim krzywdy nie czynili, gdyby im do tego przyszła ochota. Jak wszelka rzecz, tak i prawa nie są jeszcze doskonałe i ciągle je trzeba poprawiać. Ale dopóki są takie, jakie są, trzeba ich słuchać. Pomyślmy ile to nowych i dobrych praw teraz mamy, o których dawniej ani słychu nie było. Warto sobie to przypomnieć, kiedy się słyszy różne narzekania, że to złe, a tamto niedobre. Wszelkie zmiany dzieją się powoli. To też same prawa nie wystarczają, aby się pomiędzy ludźmi dobrze działo.

Zdarzy się, że rodzice przepiszą grunt na dzieci, a potem sami nie mają co jeść. Oczywiście, jeśli dzieci nic nie warte. Ale prawo nic tutaj nie pomoże. Dzieci mają wolność tak czynić, jak chcą. I wiele bywa takich wypadków, kiedy w prawie nie jest przewidziane, co można a czego nie. Albo jakiś łajdak uwiedzie dziewczynę, a potem się z nią ożenić nie chce, rzuca ją. Ileż to śmierci z tego wynikało. I każdy porządny człowiek powie, że tak czynić nie wolno, choć w prawie wyraźnie nie napisane, co trzeba robić.

Więc dlaczego nie wolno? Cóż to znowu za ograniczenie, co naszą wolność osobistą krępuje? Aż się uśmiechniecie, że taką wam starą prawdę powiem, a to właśnie prawda i zaraz tego dowiedziemy. Bo najpierw wolność osobistą ogranicza miłość, a potem to, że człowiek dla człowieka winien być świętym. I jeszcze coś trzeciego, ale o tem na końcu.

Miłość? Tak. Bo, gdy się kogo kocha, albo lubi, to mu się krzywdy nie zrobi, choćby go prawo nie broniło. A kiedyś przy sposobności, pogadamy o tem, że więcej w nas miłości, niżby się zdawało.

Jeżeli zaś będziemy pamiętać, że każdy człowiek jest dla nas rzeczą świętą, to też go nie skrzywdzimy, bo wtedy wolno nam żądać, aby i on nas za swego brata uznał i możemy się spodziewać, że nas pokocha. Wszystko jedno przytem, czy to będzie Żyd czy Polak, Niemiec, czy Anglik — i również wszystko jedno, jaką religję wyznaje. Naszym bratem ma być i katolik, i kalwin, i poganin.

A jeśli tobie wyrządzają krzywdę? To się broń. Ale do czynienia drugiemu krzywdy — nawet wtedy — nie wolno ci się poniżyć. I to właśnie będzie jeszcze jedna rzecz, co naszą wolność osobistą ogranicza.

Wiecie o tem, że w Polsce mówi się do siebie „proszę pana" — „panie". I tylko u nas Państwo się państwem nazywa, bo np. starzy Rzymianie mówili „civitas" t. j. wszyscy obywatele, „obywatelstwo", a inne narody również mają na to wyrazy. I tylko w Polsce o tym co rządzi i ma władzę, mówi się, że panuje. To prawda: jesteśmy narodem panów, a choćbyśmy byli biedniejsi od innych, to każdy z nas jest panem, np. w porównaniu do Rosjan, którzy teraz pozwalają się bezkarnie bić batem bandzie kryminalistów, zwanych bolszewikami. Niechby tak u nas spróbowali!

Jeżeli jednak mówię, że jesteśmy narodem panów, co ma panować i być wolnym, to nie mam na myśli jakiegoś tam pana, co swoją pańskość tem zaznacza, że się ładnie ubiera i ma pieniądze. Byle dureń może być takim panem. Ale myślę o tych ludziach, co pod najbiedniejszym bodaj wyglądem pańską mają duszę i serce.

Chyba, żeśmy się zrozumieli? Prawda? Więc oto dobiegamy końca tej pogawędki. I tak teraz możemy powiedzieć, że wolność osobistą ogranicza prawo, miłość, pamięć o tem, że każdy jest dla nas święty i nietykalny i to, że kto jest z ducha swego panem, to nie zrobi nic brzydkiego.

Nie myślę ani przez chwilę, że wyczerpałem wszystko, co w tej sprawie można powiedzieć, ale wrócimy jeszcze nieraz do rzeczy, o których była tu mowa.

Jerzy Rościszewski.

Wychowanie obywatelskie w roku 1929

Rozpoczynamy nowy rok pracy! Na kartce kalendarzowej ukazała się nowa liczba, oznaczająca nową jednostkę czasu.

Przyjął się już taki zwyczaj u wszystkich cywilizowanych narodów, że z okazji nowego roku ludzie składają sobie wzajem życzenia, a wszelkie urzędy, instytucje i organizacje społeczne podsumowują swój roczny dorobek, nakreślając zarazem budżet i plan pracy na nowe 12 miesięcy.

Nie od rzeczy będzie, jeśli na progu nowego roku omówimy z Czytelnikami nasz dorobek społeczno - oświatowy za rok 1929 i wytkniemy najważniejsze zamierzenia w zakresie wychowania obywatelskiego na r. 1930.

Czemżeż się zaznaczył miniony rok w pracy kulturalno - oświatowej naszej organizacji? Jeśli chodzi o charakterystykę ogólną, to trzeba stwierdzić, że mimo ciągle skromnych funduszów, jakie na te cele były przeznaczone, a stąd i brak prawie zupełny stale zatrudnionych odpowiednich i należycie do pracy przygotowanych instruktorów wychowania obywatelskiego, zrobiliśmy w tej dziedzinie duży postęp, co zresztą potwierdzają dane liczbowe, zamieszczone w sprawozdaniu rocznem. Przedewszystkiem jednak na podkreślenie zasługuje to, że miniony rok pracy oświatowej przeminął pod znakiem *świetlicy strzeleckiej*. Znaczy to, że weszliśmy zupełnie zdecydowanie na drogę rozwijania i pogłębiania pracy świetlicowej, jako podstawowej w naszej organizacji formy kształcenia i wychowania obywatelskiego strzelców. Stwierdzamy też, że hasło: „wszyscy do świetlic" — zostało w dużej mierze urzeczywistnione, wpojone w umysły działaczów strzeleckich. I nie bez pewnej radości możemy dziś podkreślić, że kierunek ten uzyskał w dołach strzeleckich ogólny poklask, i uznanie jako naczelna i podstawowa dziedzina naszych poczynań kulturalno - oświatowych. Oczywiście, rozumiemy, że rozrost i pogłębienie prac wychowawczo-oświatowych zależy przedewszystkiem od ideowych, fachowo do pracy świetlicowej przygotowanych jednostek. Stąd też zwróciliśmy baczną uwagę na dokształcanie naszych działaczów - referentów wychowania obywatelskiego na kursach instruktorskich świetlicowych.

Jak Czytelnikom wiadomo, kursy takie były zorganizowane dla wszystkich okręgów, które ukończyło ogółem 131 strzelczyń i strzelców, którzy pracując w terenie są pionierami ruchu świetlicowego.

Pokaźnie również wzrosła działalność i w innych dziedzinach pracy oświatowo-kulturalnej, jak odczytów, pogadanek, kursów, przedstawień amatorskich, bibljotek i czytelnictwa, które w miarę wzrostu świetlic własnych rozwija się coraz pomyślniej.

Wzięliśmy udział w Powszechnej Wystawie Krajowej, urządzając własne stoisko, w którem zobrazowaliśmy nasze metody pracy wychowawczo - oświatowej (świetlica) i dotychczasowy dorobek.

W zrozumieniu, że P.W.K. była czynnikiem wysoce kształcącym, rozdmuchaliśmy akcję wycieczkową strzelców do Poznania, i śmiemy twierdzić, że akcja wycieczkowa się udała. Ogółem zwiedziło Wystawę koło 2000 strzelców i strzelczyń z najdalszych zakątków Polski. Niezależnie od tego bardzo liczne ośrodki strzeleckie organizowały wycieczki po kraju. Popieraliśmy też ruch wycieczkowy, organizując kursy instruktorskie dla kierowników wycieczek we Lwowie, Wilnie i Sosnowcu.

Oczywiście, nie sposób na tem miejscu wyliczać i analizować cały nasz dorobek oświatowy za rok miniony, chcemy jednak podkreślić, że jest on znaczny i ciągle się podnosi. Zasługa w tem wszystkich, a w pierwszym rzędzie tych szarych i najczęściej bezimiennych pracowników, działaczy strzeleckich, pracujących najczęściej w trudnych warunkach terenowych, oddających cały swój czas wolny od zajęć zawodowych pracy w oddziałach strzeleckich, umacniających tem samem zręby państwowości. Jak dotąd na tej właśnie bezinteresowności pracy licznych rzesz inteligencji opierała się praca Zw. Strzeleckiego, budująca nowe i trwałe wartości lepszego jutra i to bodaj jest najistotniejszą cechą naszej działalności wychowania obywatelskiego. Wiemy również o brakach i bolączkach, które nie pozwoliły nam w ubiegłym roku osiągnąć lepszych jeszcze rezultatów. Do tych przedewszystkiem zaliczyć musimy brak środków na pracę kult.-ośw. i brak pomocy naukowych, jak urządzenia własnych świetlic, bibljotek, lamp projekcyjnych i t. d. W tym też kierunku będziemy musieli nastawić działalność w Nowym roku.

O tem jednak, czego dokonać musimy w zakresie wychowaniaa obywatelskiego w roku 1930 pogawędzimy w następnym numerze „Strzelca".

M. G.

I KONKURS CZYTELNICTWA

Wydział Wychowania Obywatelskiego Kmdy Głównej Zw. Strzeleckiego przypomina o ogłoszonym w Nr. 51—52 „Strzelca" z r. ub. I Konkursie Czytelnictwa.

Konkurs obejmuje dzieła wybitnych pisarzy polskich i obcych. Nagrody stanowić będą piękne utwory naszych pisarzy.

Szczegóły bliższe o konkursie znaleźć można w powyżej wymienionym Nr. „Strzelca".

Na marginesie „Zadań p. w. kobiet"

Artykuł ob. Hajkowiczowej o zadaniach przysposobienia wojskowego kobiet, drukowany w Nr. 52 „Strzelca", nasunął mi jeszcze kilka uwag na ten temat. Korzystając więc z opinji Redakcji, że niedość jeszcze na ten temat zostało powiedziane, pozwalam sobie podzielić się temi uwagami z Czytelnikami „Strzelca". Podkreślam: z Czytelnikami przedewszystkiem, bo wydaje mi się, że jeśli trzeba na ten temat dyskutować, to więcej bodaj z Czytelnikami niż Czytelniczkami: z niewiastami zawsze jakoś łatwiej dochodziłam do porozumienia na temat — co to jest p. w. k. i na co jest ono Państwu potrzebne.

Idzie mi dziś o poruszenie sprawy przysposobienia wojskowego kobiet, jako akcji społecznej, jako pewnego ruchu społecznego, który ma za zadanie wychowanie nowego typu obywatela. Zdaje mi się, że to jest sprawa najważniejsza. Różne są sposoby i metody wychowywania ludzi i samowychowania. Zdaje mi się, że jednak najlepszym i najbardziej skutecznym sposobem jest wychowywanie przez odpowiednio postawioną i zorganizowaną pracę.

Jakie zadania wychowawcze ma przysposobienie wojskowe kobiet? Idzie nam przedewszystkiem o zainteresowanie mas kobiecych zagadnieniami obrony Państwa, o doprowadzenie do uświadomienia sobie, że kobiety w tej samej mierze, co mężczyźni muszą się czuć odpowiedzialne za bezpieczeństwo Państwa i jego przygotowanie do zrozumienia, że całość i niepodległość naszego Państwa będzie zagwarantowana dopiero wtedy, gdy wszyscy obywatele b e z r ó ż n i c y p ł c i zrozumieją, że za tę całość i niepodległość są odpowiedzialni.

Jestem najgłębiej przekonana, że da się to osiągnąć dopiero wtedy, gdy wszyscy obywatele będą do udziału w tej obronie celowo i systematycznie przygotowani. A to jest właśnie przysposobienie wojskowe. Jeśli pod tym kątem widzenia spojrzymy na pracę niewieścią, to zrozumieć łatwo, że nawet te niewiasty, które przejdą przeszkolenie, a na wypadek wojny nie mogłyby wziąć bezpośredniego udziału w pracy pomocniczej dla wojska — będą dla akcji obrony Państwa przedstawiały większą wartość, niż niewiasty zupełnie nieprzygotowane, bo zagadnienia z akcją tą związane, bo potrzeby i życie wojska będą im przynajmniej w minimalnym zakresie znane. A świadomość potrzeb i zadań — to już dużo. Sądzę, że dla osiągnięcia jej — warto włożyć w pracę wielki, nawet bardzo wielki wysiłek.

St. H. Kudelska.

Wyszkolenie narciarskie w sezonie zimowym

Oficerski kurs narciarski Związku Strzeleckiego w Nowym Targu — Zawody narciarskie Związku w r. 1930.

Państwowy Urząd W. F. i P. W. organizuje bieżącej zimy cały szereg kursów narciarskich dla stowarzyszeń P. W. oraz klubów sportowych. Odbył się już w okresie Bożego Narodzenia kurs dla trenerów narciarskich o stopniu wyższym, na którym znaleźli się narciarze wyborowi, o kwalifikacjach nauczycieli narciarstwa w zakresie treningu specjalnego tak w biegach, jako też i w skokach.

Odbyły się również w czasie świątecznym liczne kursy propagandowe jak np. przy D. O. K. V w Nowym Targu, gdzie reprezentowani byli również dosyć silnie strzelcy, przez członków krakowskiego oddziału akademickiego w liczbie 15.

Czeka obecnie szarą brać strzelecką szereg kursów przy D.O.K. III, V, VI, IX i X. Kursy te będą organizowane jako **kursy instruktorskie** t. j. dla tych narciarzy, którzy w jednym z poprzednich sezonów ukończyli kursy narciarskie **wstępne,** oraz jako **kursy podinstruktorskie** t. j. dla początkujących. Kursy te mogą być mieszane, dla członków różnych stowarzyszeń P. W. lub też organizacyjnie jednolite, o ile dane stowarzyszenie zgłosi odpowiednią liczbę kandydatów do urządzenia kursu samodzielnego.

Niezależnie od powyższego odbywać się będzie szkolenie narciarskie t. zw. sposobem „powszechnego szkolenia narciarskiego" w miejscowościach wykazujących większe zgrupowania narciarskie. Do miejscowości tych, po porozumieniu się grupy zainteresowanych narciarzy będzie mógł z ramienia oficera P. W. przyjeżdżać instruktor-narciarz, który systematycznie, bywając co parę dni, przeprowadzi w ciągu kilku lekcyj nauczanie jazdy. Tym sposobem ludzie pracujący i nie mogący się nawet na krótki czas oddalać od warsztatu swej pracy, będą mogli w godzinach wolnych od zajęcia zawodowego korzystać z nauki narciarstwa.

Jeśli dodamy do tego ogłoszony przez Państw. Urząd W. F. i P. W. konkurs domowego wyrobu nart, mający na celu wzmożenie produkcji tanich nart, będziemy mieli całokształt prac przewidzianych na bieżącą — narazie bardzo leniwą — zimę.

*

Również i Komenda Główna, zdając sobie sprawę z doniosłości sportu narciarskiego w zastosowaniu do ogólnego wyszkolenia P.W. organizuje przy pomocy czynników wojskowych oficerski kurs narciarski w Nowym Targu w dniach 15—30 stycznia r. b. Ze względu na szczupłą liczbę kandydatów dotychczas zgłoszonych byłoby wskazane, by oficerowie nasi i instruktorzy jak najliczniej na ten kurs do Nowego Targu przybyli. Szczegóły odnoszące się do kursu znajdą wszyscy chętni w rozkazie Komendy Głównej l. 30, pkt. 3.

Spóźnione zgłoszenia kierować należy wprost do Komendy Związku Strzeleckiego w Krakowie, ul. Florjańska 53. Równocześnie w tym samym czasie odbędzie się w Nowym Targu kurs instruktorski dla członków Zw. Strzeleckiego Okręgu krakowskiego. Projektowany jest również takiż kurs żeński.

W związku z wyszkoleniem narciarskiem odbędą się doroczne zawody narciarskie Związku, organizowane w r. b. przez kmdta Okręgu Przemyśl, który też ustali termin zawodów, oraz szczegółowy program w myśl rozkazu Kmdy Głównej l. 28 pkt. 15 z dnia 15 października 1929 r.

Kurleto.

Z NASZEGO ŻYCIA

Odprawa referentów sportowych Okręgu krakowskiego. — Co słychać w Kielcach.

Okręg krakowski był pierwszym, który dotrzymał terminu wyznaczonego przez Kmdę Główną na zorganizowanie pierwszej odprawy referentów sportowych powiatów. Na 22 powiaty okręgu krakowskiego stawiło się 50 proc. przedstawicieli powiatów, co śmiało rzec można, nie jest w naszych warunkach sportowo - organizacyjnych złym wynikiem.

Na odprawę przybyli ob. ob. Pawlusiak z Białej, Wójtowicz z Bochni, Bocheński z N. Sącza, Jędrychowski z Miechowa, Krzeszowiak z Makowa, Żurek z Krakowa, Jasica z Tarnowa, Klimczyk z Wieliczki, Bombała i Mieloch z Zakopanego, Bryniczka z Nowego Targu, Zieliński z Chrzanowa, Oleś z Limanowej.

Po przemówieniu Kmdta Okręgu ob. rtm. Naimskiego, zabrał głos ref. sport. Kmdy Głównej, ob. kpt. Kurleto, który podziękował Kmd Okręgu i przybyłym przedstawicielom powiatów za nieszczędzenie trudów w stosunku do poczynań referatu sportowego Kmdy Głównej, który tym sposobem pragnie bliżej zapoznać się ze stanem sportu w terenie.

Ze sprawozdań poszczególnych referentów powiatowych wynikałyby jako najbardziej aktualne do załatwienia sprawy:

a) wyszkolenie oddziałowych instruktorów sportowych.

b) pomoc materjalna w nabywaniu sprzętu sportowego, którego oddziały prawie że nie posiadają.

c) szybka budowa strzelnic, których brak daje się w oddziałach dotkliwie odczuwać.

Pocieszający objawem jest zorganizowanie się licznych oddziałowych sekcyj narciarskich, kolarskich, gier sportowych, bokserskich, oraz zapoczątkowana tu i ówdzie budowa strzelnic.

Fundusze oddziałowe zasilane bywają licznemi przedstawieniami amatorskiemi, z których dochód idzie przeważnie na cele sportowe i oświatowe.

Najlepiej pod względem sportowym reprezentują się powiaty: N. Sącz, N. Targ, Chrzanów, Limanowa, Zakopane, Maków, Kraków, Biała.

Po sprawozdaniu referentów powiatowych, którzy jednak nie wszyscy przybyli na odprawę z odpowiednio opracowanym materjałem, zabrał głos ob. kpt. Kurleto, który zobrazował schemat pracy i program sportowy na 1930 rok.

Następnie zabierała głos ob. Kobrynowiczowa, instruktorka Okr. Pracy Kobiet, kładąc przedstawicielom powiatów specjalnie w głowę sprawy dotyczące wyszkolenia sportowego kobiet.

Odprawa dała obu stronom pewien zasób doświadczeń z pracy w terenie, nadających się do skorygowania na przyszłość.

*

W Kielcach strzelcy ruszają się niezgorzej. Przedewszystkiem Komenda Podokręgu nabyła kosztem 3.000 zł. nowy lokal w śródmieściu (wprawdzie można go szukać godzinami, bo niema tablicy, podobnie, jak na Kmdzie Głównej w Warszawie), składający się z 2-ch ładnych pokoi.

Niedługo odbędzie się poświęcenie nowonabytego lokalu w obecności przedstawicieli miejscowych władz wojskowych, państwowych i samorządowych.

Dnia 26 b. m. odbędą się związkowe zawody małokalibrowe na pięknej strzelnicy krytej i opalanej, będącej własnością 4 p. p. leg.

Każdy powiat reprezentowany będzie przez 3-ch strzelców. Strzelanie odbywać się będzie do tarczy berlińskiej w 2 serjach po 5 strzałów z postawy leżącej i stojącej.

Niezależnie od konkurencji zespołowej odbędzie się strzelanie jednostkowe na szybkość w kategorjach z bronią: a) z przyrządami celowniczemi otwartemi i b) z przeziernikami i t. p. udogodnieniami.

W zakresie przysposobienia rolniczego Kmda Podokręgu poczyniła starania, by do każdej komisji powiatowej wszedł delegat Związku. Przysposobienie rolnicze będą prowadzić instruktorowie sejmikowi, względnie instruktorowie tych stowarzyszeń, które się przysposobieniem rolniczem zajmują.

Członkowie Związku będą jedynie brać udział w konkursach i pokazach.

Zanosi się w Kielcach również na zorganizowanie dłuższego kursu kulturalno-oświatowego w miesiącu lutym. Termin uzależniono od otrzymania subwencji z kuratorjum krakowskiego, którego kierownik obiecał jak najdalej pójść na rękę poczynaniom Związku.

Dzielnie się sprawuje także kielecka sekcja teatralna, przysparzająca od czasu do czasu nieco grosiwa do kasy związkowej. W sekcji tej czynnych jest 17 członków i członkiń. Sekcja grała ostatnio komedyjkę Orwicza „Jego kapralska mość" w Kielcach, Chęcinach i Niechwałowie. Obecnie wybiera się z tą sztuczką do Chmielnika.

W dziedzinie pracy kobiet zabiega instruktorka podokręgu ob. „Kapka" (ob. Kaptowańcówna) nad zorganizowaniem oddziałów żeńskich w Starachowicach i Parszowie, oraz nad uruchomieniem w niedługim czasie kursu instruktorskiego dla strzelczyń.

Jak widać z tego coś się tam w tych Kielcach robi!

K.

KURS OŚWIATOWO-SPOŁECZNY W KROSNIE.

W czasie od dn. 25—30 listopada ub. r. odbył się w Krośnie (woj. lwowskie) kurs oświatowo-społeczny dla nauczycielstwa szkół powszechnych z powiatów krośnieńskiego i strzyżowskiego, zorganizowany z inicjatywy miejscowego insp. szkolnego ob. Urbańskiego i przy pomocy Zarządu Powiatowego. Ogółem na kursie uczestniczyło 47 osób. Program kursu obejmował wykłady i zwiedzania, dotyczące zagadnień oświaty pozaszkolnej, rolnictwa, spółdzielczości i prac p. w. i w. f.

Poszczególne zagadnienia objęli prelegenci centralnych organizacyj małopolskich.

Na uwagę zasługuje fakt, że w programie kursu umieszczone zostały wykłady o Związku Strz. Jest to więc jeden z objawów dowodzących, że nasze władze szkolne powoli przełamują swój obojętny stosunek względem Zw. Strzeleckiego. Oby przykładem inspektoratu szkolnego w Krośnie poszły i inne powiaty! Nauczycielstwo w terenie poza pracą w szkole powinno znaleźć ujście dla swej pracy społecznej w oddziałach strzeleckich jako komendanci i referenci wychowania obywatelskiego.

Z ramienia Kmdy Głównej wykłady na kursie przeprowadził ob. Golka.

Słońce dla nas pracuje

Czy zastanowiłeś się kiedy, drogi Czytelniku, nad tem, jaka to moc sprawia, że wiatry z huraganową siłą niszczą dzieła naszych rąk, że straszne orkany rzucają okręty nasze na mielizny i zdradzieckie rafy, że deszcz spływa strumieniami z podniebnych regjonów, zasilając życiodajną wilgocią świat roślinny, obdarowując nas bogatemi zbiorami, że olbrzymie masy węgla czekają jeszcze na to, by zużyto je w piecach hutniczych, lub by nasycono niemi molochy naszych maszyn, fabryczne potwory?

Poza wszystkiemi temi objawami planetarnego życia naszego globu kryje się Słońce, jako główny ich motor, Słońce — wszechpotężny ośrodek sił i energji.

Ciepłe promienie naszej gwiazdy dziennej, ogrzewając nierównomiernie Ziemię powodują w oceanie powietrznym, otaczającym jak płaszcz nasz glob, prądy i wiry atmosferyczne, które szalejąc niszczą nasz dobytek, wiejąc natomiast łagodnie sprowadzają upragnione opady atmosferyczne i przyczyniają się do naszego dobrobytu i bogactwa. Promienie Słońca powodują parowanie olbrzymich mas wodnych, wznoszą je do wysokości kilkuset metrów, są siłą pędną w wielkiej maszynie cyrkulacji wód.

Największą pracę wykonywa Słońce w okolicach równikowych. Według obliczeń Maury'ego promienie Słońca działają tam, jak olbrzymia maszyna, która rok rocznie wypompowuje morze długości 40.000 klm., szerokości 5.500 klm., a głębokości 3 mtr. i unosi te masy wodne do wysokości chmur.

Nawet pokłady węgla są dziełem naszego Słońca. W nich mieści się bowiem nagromadzona miljony lat temu energja cieplna naszej gwiazdy dziennej. Bez Słońca Ziemia byłaby nagą, zimną i martwą bryłą, toczącą się po odwiecznym swym torze. Trudno poprostu wyobrazić sobie jakąkolwiek pracę dokonaną na Ziemi, w której Słońce pośrednio lub bezpośrednio udziałuby nie brało. Nawet w pracy naszych mięśni objawia się siła żywotna, którą czerpiemy z promieni Słońca. Wobec ogromnych ilości energji słonecznej, zalewającej Ziemię, rola ciepła wnętrza Ziemi jest znikoma.

A jednak, choć promienie Słońca stoją nam do dyspozycji w takiej obfitości, w małej tylko części z nich korzystamy. Technika przyszłości zwróci większą uwagę na wykorzystanie energetycznych zapasów naszej gwiazdy dziennej i wtedy też nie trzeba będzie obawiać się wyczerpania zapasów węgla.

Już dziś w krajach tropikalnych zaczynają inżynierowie stosować maszyny słoneczne. Zapomocą ogromnych, wklęsłych zwierciadeł promienie słoneczne zostają skupione na rurach, w których znajduje się woda. Ogrzana ciepłem słonecznem woda paruje, a para zostaje zużyta do popędu małych elektromotorów, lub w inny sposób pracuje, podobnie, jak przy maszynie parowej.

Wyniki mają być tak znakomite, że małe nawet maszyny słoneczne potrafją zaopatrzyć w światło elektryczne samotnie stojące fermy.

W naszych szerokościach tak proste wykorzystanie ciepła Słońca nastręcza pewne trudności, choć swoją drogą już od czasów Odrodzenia próbowano zapomocą zwierciadeł skupiać większe ilości energji cieplnej Słońca. Już w starożytności zresztą opowiadano, że matematyk i fizyk Archimedes podpalił całą flotę Rzymian, oblegających Syrakuzy, skupiając zapomocą olbrzymiego zwierciadła promienie słoneczne na drewnianych kadłubach okrętów.

Dopiero z końcem XVII stulecia zabrano się do nowych prób celowego wykorzystywania promieni słonecznych. Diderot i d'Alembert zestawili w swej encyklopedji szereg faktów, znanych z historji. Septala, kanonik medjolański, skonstruował lustro wklęsłe, które z odległości 7 mtr. zapalało drzewo. Jeszcze większych cudów dokonano zapomocą zwierciadła, zbudowanego przez innego konstruktora Tschirnhausena. Zwierciadło to rozpalało zielone, świeże drzewa niemal momentalnie tak żywiołowo, że ognia nie można było ugasić prądem powietrznym. Wodę można było doprowadzić do stanu wrzenia i ugotować w niej jajko. Kawałki ołowiu trzycalowej grubości topiły się, gdy na nie skierowano zwierciadło Tschirnhausena. Nawet żelazo rozpalało się, a cegła żarzyła się czerwono.

W roku 1694 we Florencji na posiedzeniu Akademji Nauk spalono na popiół djament, zapomocą zwierciadła Tschirnhausena.

Jest możliwem, że nie wszystko o czem informują nas Diderot i d'Alembert jest zgodne z prawdą, w każdym bądź razie podobne efekty zapomocą zwierciadeł wklęsłych o dużych rozmiarach można osiągnąć. Lustro Tschirnhausena zaś mierzyło średnicy 169 cm.

Nieco mniejsze zwierciadło skonstruował mechanik francuski z Lyon Villette, a w roku 1757 sporządził Bernier szklane zwierciadło średnicy 116 cm., zapomocą którego można było srebro i żelazo doprowadzić w ciągu kilku minut do topnienia.

Dziś podobnie dużych zwierciadeł wklęsłych używamy nie do wzniecania ognia, lecz posługujemy się niemi przy olbrzymich lunetach astronomicznych, by wydrzeć przyrodzie tajemnice kosmosu. Na Mount Wilson w Stanach Zjednoczonych znajduje się luneta, zaopatrzona w zwierciadło o średnicy 2 i pół mtr. Dzięki niej astronomowie mogą określić rozmiary i masę gwiazd oddalonych od nas tak bardzo, że promień świetlny, przebiegający w jednej sekundzie 300.000 klm., musi przebyć kilkusetletnią podróż, zanim dotrze do nas!

Najfantastyczniejsze projekty wysuwają jednak bojownicy problemu podróży międzyplanetarnych. Zamierzają oni skonstruować w mglistej przyszłości olbrzymie lustro okrążające Ziemię w odległości kilku tysięcy kilometrów, jako sztuczny Księżyc. Zwierciadło to średnicy kilku kilometrów, mogłoby przez skupienie promieni słonecznych na większych obszarach Ziemi nietylko korygować pogodę, lecz nawet zmieniać klimat.

Nad tem jednak rozpiszemy się przy innej sposobności.

Dr. F. Burdecki

CASABLANKA — M

W miejscach, gdzie jeszcze niedawno nielitościwe słońce Marocca rozpościerało wszechwładnie swoje złociste królestwo, wypalając wszystko, co żyć jeno zdołało, teraz kipi i wre życie. Po asfaltowanych ulicach pędzą niezliczone samochody, motocykle i rowery. Tu i tam poważnie stąpając, sunie obładowany wielbłąd, z lękiem w dużych załzawionych oczach. Tu i tam okutany w chusty Maur przejedzie na zadzie flegmatycznego osiołka. A na trotuarach różnobarwny, zgiełkliwy, ruchliwy tłum z całego świata. Europejczycy, hałaśliwi Amerykanie, posępni Persowie, wysmukli, nic nie widzący Indusi, krzykliwi Żydzi ze wszystkich kontynentów i w cieniu na uboczu niedawni gospodarze: Berberowie i Arabowie.

Każdy dzień przynosi coś nowego. W upalnem skwarnem powietrzu dźwięczą kielnie, stukają młoty. Wielkie potwornie niezgrabne „camiony" wyrzucają z siebie setki tonn kamienia, cegieł, wapna... Ryczą syreny. Sapią motory. Buczą parowce w gwałtownie budującym się porcie. To francuska Casablanca, miasto rosnące, jak na drożdżach.

A ludzi coraz więcej... Jeszcze dziesięć lat temu wokół murów starego miasta koczowały rzesze natarczywych „meskinów" — żebraków, jeszcze dziesięć lat temu „muzzein" nawoływał z minaretów: Dar El Beida (arabska nazwa miasta), a ze wszystkich domów, uliczek i „suk'ów" niosła się korna modlitwa: „La Illah Illa Allah u Mohammed Rassul Allah Allah-Akbar!"

Teraz sto tysięcy cudzoziemców z „Frankistanu", z „Inglistanu" i innych niezliczonych krain i państw, niby szarańcza obsiadło wokół miasto, pobudowało potężne gmachy, nieskończonej długości ulice, ogromne place.

Casablanca to ferment, piana Marocca. Tu targują, kupują sprzedają, szachrują, ładują i budują. Nic więcej.

Casablanca liczy 150.000 mieszkańców, z czego około 49.000 muzułman, 14.000 żydów i 87.000 różnorakiej mieszaniny europejsko-amerykańsko-azjatyckiej.
Stare miasto berberyjskie Dar El Beida (Biały Dom — Casablanca) zostało szturmem zdobyte przez Francuzów.

Z papierzyskami pod pachą, a ołówkiem w ręku włóczę się po tym Babilonie, zaglądając ludziom w oczy, przyglądając się temu, lub owemu. Uśmiecham się do łobuza, który już od paru godzin drepce za mną i z pod łachmanów, imitujących burnus wyciąga nawpół żywego kameleona.

— Voulez vous „macalion" monsieur?

— Allez!

(— Kupicie, panie, kameleona? — Odsuń się!).

Malec skrobie się w głowę. Chowa jaszczurkę i najspokojniej w świecie drepce dalej trop w trop za mną. Gdy siadam gdzieś na rogu i zaczynam szkicować, mały

lasu. Kupcy, kuglarze, znachorzy i marabuty (święci), obcałowywani po rękach i w poły brudnych burnusów.

Tu i owdzie zabłyśnie czerwień szerokich pasów „spahisów" algierskich, lub pod wysokim szkarłatnym fezem uśmiechnie się czarna gęba Senegalczyka. Dumni jeźdzcy na pięknych koniach prują tłum, niby statek żaglowy fale oceanu. Kobiety wszystkich odmian, w najdziwaczniejszych strojach, od zawoalowanych berberek, do wyzywających żydówek i kokietujących odsłoniętą twarzą, a często i piersiami mieszkanek pustyni.

Niejedna z kobiet uśmiecha się do mnie i przystaje ciekawie. In-



Ogólny widok Casablanki.

Mohammed pełni funkcję policjanta, rozpędzając natrętnych.

Gdy rysuję, mężczyźni-tuziemcy ustawiają się niby do fotografji, zastygając w przeróżnych pozach, często bardzo niewygodnych. Mają czas! Słońce grzeje, a śpieszyć się dokądś nie ma sensu. Gdy skończę, zachodzą z tyłu i cmokają, niewiadomo czy z podziwu, czy też z oburzenia.

Dowlokłem się tak do nowozbudowanej dzielnicy tubylczej, opodal pałacu sułtana. Tu raj, gdyż dzień targowy i typów moc nieprzebrana.

Tłum białych szat i ciemnych twarzy. Wieśniacy okoliczni, przybysze z odległych stron, z pod At-

ne mruczą jakieś przekleństwa, jeszcze inne stają nagle, wyciągając ku mnie zaciśniętą pięść, by nagle roztworzyć dłoń i rozczapierzyć wszystkie palce, szepcąc zaklęcie:

— Khamsa pfid finek!

Już teraz złe, podstępne „dżinny" (duchy) mrocznego „rumani" (europejczyk) działać nie będą. Więc uspokojona niewiasta spokojnie wędruje dalej.

Bum, bum, bum! łomocze cudacznie przybrany murzyn w pękaty bęben. Bum, bum, bum!

Tłum zbija się, tylne szeregi wspinają się na palce i pokrzykują gniewnie. Murzyn stawia bęben na ziemi i chwyciwszy jednostrunowe skrzypce poczyna grać o-

NA DROŻDŻACH

gniście, przyśpiewując ochrypłym, gardłowym głosem.

Podryguje przytem, przytupuje. Tłum się śmieje.

Mój Mohammed też się śmieje. Więc i cudzoziemiec psujący papier i ołówek zaczyna śmiać się do rozpuku. Murzyn w kolorowych szmatach i błazeńskich piórkach taki zabawny, słońce tak grzeje, tyle barw, refleksów. Allah Akbar! Bóg jest wielki!

— Bared ma! Bared ma! Świeża woda! — wykrzykują roznosiciele wody i spragnionym nalewają do kubków opalowo mieniący się płyn prosto z worków z koźlich skór. W Casablanca istnieją wyborne wodociągi, lecz tradycja tradycją!

Czas na obiad, kroczę więc w kierunku zgiełkliwej, olbrzymiej dzielnicy europejskiej.

Madam'y i mademoisell'e drepcą wdzięcznie, chroniąc pod parasolkami obficie „otynkowane" buzie. Solidni, zażywni burżuje, kupczyki francusko-międzynarodowe, rozparci w lśniących samochodach, ocierają pot z obficie zroszonych tłustych twarzy, spieszą smukli, smagli, opaleni oficerowie armji kolonjalnej. Kanciaste Angliki żują w ustach swój własny język, wypluwając wyrazy rodzinnej mowy.



Grajek na fletni.

„Miski" i wszelakie „mrs." „mr." i t. d. podrygują po rozpalonych betonach trotuarów, furkocząc króciutkiemi sukienczynami. Cała zgraja czarnych Rumunów, Greków, Włochów, Hiszpanów i Portugalczyków wywrzaskuje kłótnie, tranzakcje, spory i pogawędki przyjacielskie. Zeuropeizowane żydy pod rękę z fanatycznemi ortodoksami nerwowo biegają na wsze strony.

W restauracjach przytłumiony gwar „dystyngowanych" europejczyków. „Słodka langusta sama mknie w usta". Zresztą ślimaki, kraby, krewetki i wino. Ba, wino! Wolę nie robić nikomu oskomy i będę milczał. Za 3 franki butelka i to jakiego!

Mohammed siadł u progu, czekając aż się pożywię, i żadna siła nie zdoła go odpędzić! „Monsieur" zje i jeszcze pójdzie na miasto. Bez niego przecież nie może!

W nagrodę wierności posyłam mu talerz z kawałem wołowiny. Wsunął jakby to było narodowe „kus-kus".

A gdy wyszedłem, zabiegł mi jakby nigdy nic drogę.

— Voulez vous de „macalion" monsieur?

To rozumiem! To się nazywa stałość zasad!

Po obiedzie powędrowałem do portu przez ciasne uliczki starego miasta, zeszpeconego „nowoczesnemi" szyldami i szybami wystawowemi luksusowo urządzonych magazynów.

Żółto-czarno-białemu celnikowi nie podobała się moja teczka.

— Co to jest?

— Teczka.

— Do czego?

— Do chowania rysunków.

— Jakich rysunków?

— Naprzykład pańskiego portretu.

— ?

— Proszę o uprzejmy wyraz twarzy.

— A!

— Doskonale. Głowa trochę w prawo, o, tak dobrze. Chwileczkę spokoju. Proszę się nie ruszać. Doskonale. Jeszcze trochę. Proszę, czy podoba się panu?

— Barak allahon fik! Merci Monsieur! — jęknął.



Uliczka w dzielnicy arabskiej.

Z triumfującą miną pomaszerowałem w kierunku molo.

Gwiżdżą lokomotywki portowe. Terkoczą windy. Zakurzeni robotnicy portowi — fracuzi klną głośno i śpiewają nieprzyzwoite piosenki. Milcząc pracuje tłum Berberów, umorusanych na czarno pyłem węglowym. Kolorowe barki cicho suną na wsze strony. Puf, puf, puf! stękają jednoaktowe motorówki. Jakiś olbrzym transatlantycki podnosi na redzie kotwicę i ryczy raz po raz, domagając się pilota.

Weszliśmy na długi, daleko w morze wschodzący łamacz fal. Białe bryzgi chlustają na nas zaczepnie. Od morza idzie ożywcza morka. Przybrzeżne seledyny załamują się dalej w błękity, aby granatem zaznaczyć horyzont. Białe, pierzaste obłoki gnają po niebie.

Gapią się na świat w niezmierzoną nieskończoność morza i pełen jestem tych radosnych tonów duszy, o których się ani nie mówi, ani nie pisze.

Mohammed też rad. Podryguje na jednej nodze i śmieje się do mew, które krążą nam nad głowami, błyskając bielą skrzydeł i podbrzuszy.

Coraz dalej zgiełk miasta i portu handlarzy. Tu morze gada.

B. P.

WYCHODŹTWO

POLACY W PARANIE



Przystań Barza Feia przy kolonji polskiej Saô Matheus.

Wiele tysięcy kilometrów od granic polskich, na zachodniem wybrzeżu oceanu Atlantyckiego rozpościera się olbrzymie państwo, prawie tak wielkie jak cała Europa. Państwo to — to **Republika Brazylijska.**

Na południu tego zamorskiego kraju mieszka blisko 200.000 Polaków, z których przeszło połowa osiadła w stanie Parana (Brazylja składa się z kilkunastu autonomicznych prowincyj, zwanych **stanami).**

Stan Parana zajmuje obszar tak wielki jak dawne Królestwo Kongresowe, Galicja i Wielkie Księstwo Poznańskie, razem wzięte. Klimat posiada umiarkowanie ciepły i zdrowy, zupełnie znośny dla osadników z Polski. Pewien wyjątek stanowią tylko bagniste niziny, położone nad brzegiem oceanu Atlantyckiego.

Pierwsi osadnicy polscy przybyli do Parany w lipcu 1871 roku, za sprawą „ojca kolonizacji polskiej w Brazylji", p. Edmunda Sebastjana Woś Saporskiego. Partja kolonistów polskich, których przybyło 164, dostała tereny w pobliżu Kurytyby w miejscowości Pilarzinho, co po polsku znaczy „Pielgrzymka". Za pierwszą partją przybyły następne i z biegiem czasu Parana zaroiła się od kolonistów polskich. Z początku los ich był bardzo niewesoły. Pozbawieni opieki ze strony Polski, która sama w niewoli, udzielić im jej nie mogła, byli przedmiotem wyzysku ze strony ludzi nieuczciwych. Nikt ich nie uświadomił jak mają walczyć z dziką przyrodą i częstokroć dzikszemi od niej ludźmi. Nikt im nie powiedział, jak mają gospodarować pod zwrotnikami. Rząd parański dawał każdemu z przychodźców kawał starego, odwiecznego boru, siekierę, pewien zasiłek w produktach żywnościowych i mówił: **radź sobie, nieboże, a Pan Bóg ci dopomoże".**

Bóg tylko jeden raczy wiedzieć, ile nędzy i niewygód znieśli nasi osadnicy w pierwszym okresie swego pobytu w Paranie. Niezliczone są mogiły tych, którzy nie wytrzymali trudów życia pionierskiego i umarli na obcej ziemi... Wielka poetka polska, Marja Konopnicka, napisała piękny poemat p. t. „Pan Balcer w Brazylji", w którym opisuje życie i trudy pierwszych osadników polskich w Paranie. Tylko pióro Konopnickiej potrafiło odmalować męki, jakie przeżył kolonista polski w tym obcym dlań i dalekim kraju, zanim zdobył sobie znośniejsze warunki bytowania.

Dzisiaj wszystko to minęło, jak mija zły i dokuczliwy sen. Chłop polski pokonał puszczę parańską. Tam, gdzie dawniej rosły stuletnie drzewa, dzisiaj rozciągają się żyzne łany zbóż. Osadnik nasz z nieśmiałego i zahukanego biedaka zamienił się w pewnego siebie, zamożnego gospodarza.

Życie polskie w Paranie rozwinęło się bardzo pięknie. Synowie kolonistów uczęszczają do szkół polskich i to nietylko powszechnych, ale i średnich. W szkołach tych wykładowym językiem jest polski, chociaż uczą także i portugalskiego — urzędowego języka Brazyljan. Powstał cały szereg parafij polskich, z księżmi polskimi na czele. Istnieje wiele stowarzyszeń polskich, wśród których nie brakuje nawet organizacji strzeleckiej „Junak". W stolicy stanu Parana, Kurytybie, wychodzą trzy tygodniki polskie: „Lud", „Gazeta Polska" i „Polska Prawda w Brazylji", które są gorliwie czytane przez kolonistów.

Polacy stanowią w Paranie 20 proc. ludności, wraz z Ukraińcami zaś — 25 proc. Gdybyśmy jednak obliczyli, ile produktów żywnościowych oni dostarczają, to okazałoby się, że są głównymi żywicielami Parany. Dobrobyt tego stanu opiera się w największej części na pracy naszych osadników.

Chłop polski w Paranie miłuje gorąco ziemię, którą z takim trudem opanował i stara się jej jak najwięcej zdobyć. Dzieci jego wrębują się, za przykładem ojców, w puszczę, zaokrąglając coraz bardziej polski stan posiadania. Rąk do pracy nie brak, bo rodziny kolonistów polskich są bardzo liczne i nierzadko dochodzą do 15 — 20 głów. W tych słabo zaludnionych krainach dziecko nie jest ciężarem, lecz błogosławieństwem nową siłą roboczą.

W życiu politycznem Parany Polacy nie biorą jeszcze zbyt wielkiego udziału, ale w miarę tego, jak dorasta młode pokolenie, wpływy nasze rosną.

Rząd niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej troszczy się o swoje dzieci rzucone na obczyznę. W Paranie urzęduje konsul polski, który pilnie baczy, aby rodakom naszym nie działa się krzywda. Pracuje on również nad ożywieniem życia polskiego oraz nad zwalczaniem ataków, kierowanych na naszą narodowość ze strony ludzi nam nieżyczliwych.

Niektórych pewno zainteresuje kwestja czy do Parany można i teraz jeszcze emigrować.

W odpowiedzi na to musimy zaznaczyć, że Parana w tej chwili darmo ziemi nie rozdaje. Za ziemię trzeba płacić. Wysokość ceny kupna waha się w zależności od tego czy dany teren znajduje się bliżej lub dalej od kolei.

Do Parany mogą jechać tylko rolnicy, posiadający, po opłaceniu kosztów podróży, jakieś 4—6 tys. złotych. Mniejszą kwotę pieniędzy mogą posiadać rzemieślnicy (szewcy, krawcy, ślusarze i t. p.), mający pewne widoki znalezienia pracy w miastach. Robotnikom niewykwalifikowanym oraz inteligentom absolutnie nie radzimy wyjeżdżać do Parany. Bliższych informacyj w tych sprawach udziela Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 33 oraz redakcja „Strzelca".

Bohdan Lepecki

*

*

APEL LEGJONU POLSKIEGO WETERANÓW ARMJI AMERYKAŃSKIEJ.

Legjon Polski Weteranów Armji Amerykańskiej wydał z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia następującą odezwę:

„Kiedy wybuchła wojna światowa, młodzież nasza ze śpiewem na ustach śpieszyła do szeregów, ażeby walczyć w obronie narodów uciśnionych za demokrację. Wówczas witano ich wszędzie z entuzjazmem, obdarzano podarunkami, kwiatami i uważano ich za bohaterów.

„Jakże zmieniło się to po ich powrocie z pola walki. Zapomniano o nich, o tych kalekach i inwalidach ,którzy zdrowie stracili w okopach i ciągłych walkach z wrogiem. Zapomnieni przez ogół, wegetują w rozmaitych szpitalach i przytułkach, ci, żegnani przez ogół bohaterzy.

„Wśród nich wielu znajduje się i Polaków, którzy służyli w armji amerykańskiej, wielu z nich powróciło kalekami i znajdują się zapomniani przez wszystkich w rozmaitych szpitalach.

„Pamięta jedynie o nich tylko Legjon Polski, który w miarę posiadanych funduszów spieszy im z pomocą.

„Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia wszystkie posterunki Legjonu Polskiego wraz z pomocniczemi oddziałami pań zwiedzą szpitale w New Yorku i okolicy, w których znajdują się weterani Polacy i złożą im odpowiednie podarunki w postaci książek, papierosów, cukierków i t. p.

„Na zakupno tych przedmiotów potrzebne są fundusze i Legjon Polski apeluje do litościwych serc ogółu polskiego o przyłączenie się do złożenia tego funduszu. Wszelkie datki złożyć lub przesłać można do komendanta B. Anuszkiewicza, 188 Grand St., Brooklyn".

JAK POLAK NAUCZYŁ AMERYKANÓW KULTURALNEGO ZACHOWANIA SIĘ.

Kierownikiem wspaniałej orkiestry symfonicznej w Filadelfji (wielkie miasto w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn.) jest znakomity muzyk polski Stokowski.

Niedawno p. Stokowski urządził w tem mieście w sali Carnegiego koncert, w czasie którego odegrano „ Warjacje dla orkiestry" Arnolda Schoenberga, kompozytora nowego typu.

Niektórym utwór ten się nie podobał i zaczęli sykać. Zirytowało to Stokowskiego, który po odegraniu utworu tak przemówił do publiczności: „Ameryka, którą przeznaczenie stawia na czele ludzkości, winna przyjmować przychylnie wszystko co nowe, dla poznania i zrozumienia minionej, teraźniejszej i przyszłej muzyki. Dopóki jestem kierownikiem tej orkiestry, albo innych orkiestr, któremi mogę kierować, będę grał największe utwory muzyczne przeszłości i teraźniejszości... Macie prawo sykać ile zechcecie, my zaś, z naszej strony, mamy prawo grać to, co uważamy za właściwe".

Całe audytorjum zaczęło gorąco oklaskiwać mowę Stokowskiego, po ukończeniu której muzyk zabrał się do kierowania dalszą częścią koncertu.

Tak to odważny artysta polski nauczył pysznych Amerykanów kulturalnego zachowania się na koncertach.

SPORTOWCY POLSCY W MANDŻURJI

Na wiosnę 1929 r. powstało w Charbinie (miasto w Mandżurji, w którem mieszka sporo Polaków) polskie stowarzyszenie sportowe pod nazwą „Koło Sportowe". Do koła zapisało się 42 członków, z których obecnie pozostało 33. W przeciągu 3-ch letnich miesięcy odbywały się w kole ćwiczenia gimnastyczne (gimnastyka szwedzka) pod kierownictwem p. Z. Wleciała, lekkoatletyczne, prowadzone przez p. S. Macedońskiego. Grano poza tem w piłkę latającą i koszykową. Gry, gimnastyka i skoki odbywały się w ogrodzie przy gmachu Gospody Polskiej, który odpowiednio został do tego celu przygotowany; rzuty kulą, dyskiem i oszczepem odbywały się na placu przy gimnazjum polskiem. Letnie zajęcia ciągnęły się od 18 maja do 20 sierpnia, t. j. przeszło 3 miesiące, z których wykorzystano ze względu na deszcze tylko 50 dni. W przeciągu tego czasu 42 członków Koła Sportowego odwiedziło boisko 540 razy, t. j. przeciętnie 10—11 osób zjawiało się codziennie na boisku. Z gości przeciętnie odwiedzało boisko 5 osób, tak, że w przeciągu 50 dni było 250 odwiedzin. Obecnie Koło Sportowe realizuje zimowy program swych prac.

KOLONIŚCI POLSCY NAD RZEKĄ URUGWAJEM.

Rząd stanu Rio Grande do Sul (jeden z najdalej wysuniętych na południe stanów Brazylji) zostawił na północnem pograniczu stanu, nad wielką i szeroką rzeką Urugwajem, pas lasu dziewiczego (może ze względów wojskowych?), tak zwaną Florestę. Ten pas jest olbrzymi, rząd go nie kolonizuje, pomiarów nie robi i wogóle nikomu tam ziemi nie sprzedaje. Koloniści, pragnący ziemi, udają się tam, zajmują ziemię, wypalają lasy (w Brazylji przeważnie nie karczuje się lasu, lecz wypala) i uprawiają pola, nie zwracając na to uwagi, że ziemia ta nie jest ich własnością. Czynią to zresztą bez przeszkody z którejkolwiek strony. Osiedliło się w ten sposób kilkadziesiąt rodzin, między któremi znajduje się sporo rodzin polskich. Przyszłość ich jest mocno niepewna.

POMNIK KU CZCI POLAKÓW, ŻOŁNIERZY ARMJI AMERYKAŃSKIEJ.

W Grands Rapids (miasto w stanie Michigan w Stanach Zjednoczonych) na wyniosłem wzgórzu, z którego roztacza się rozległy widok na polski cmentarz rzymsko-katolicki przy Walker Road, wzniesiony został kosztem 4300 dolarów (około 39.000 zł.) pomnik ku czci żołnierzy pochodzenia polskiego z Grand Rapids, którzy zginęli podczas wojny światowej. Odsłonięcie pomnika odbyło się 6 listopada. W uroczystości tej wzięło udział tysiące Polaków i Amerykanów. Na cokole pomnika widnieje napis: „**Polskim Bohaterom Wojny Światowej, Grand Rapids, Michigan**". W środku dwóch wieńców po bokach widnieją lata: „**1914**"

POLAK PARAŃSKI OTRZYMAŁ DOKTORAT.

Pan Jan Kazimierz Mazur, syn p. Mazura, znanego w Kurytybie (stolica stanu Parana) właściciela apteki „Aurora", zdał egzamina z nauk farmaceutycznych na uniwersytecie parańskim, uzyskując tytuł i dyplom doktora. Polonji kurytybskiej przybył nowy inteligentny fachowiec, wyrosły na gruncie parańskim.

AMERYKANIE CHWALĄ ODWAGĘ POLAKA.

Stanisław Tarzyński z Milwaukee (wielkie miasto w Stanach Zjednoczonych), były sierżant kompanji M 127 amerykańskiego pułku piechoty, został odznaczony pochwałą departamentu wojny za odwagę, wykazaną w czasie ofenzywy amerykańskiej nad rzeką Sommą we Francji w dniach 30 sierpnia i 1 września 1918 roku.

Tarzyński wykazał „dzielność w dowodzeniu, energję i odwagę i oddał cenne usługi dowódcy swej kompanji".

SZACHY

Legenda — Umiejętne wyzyskanie atutów — Obraz walki.

Szachy, „królewska gra", najulubieńsza rozrywka, znane są już zgórą 2000 lat. Legenda o ich powstaniu mówi, iż gdy pewien książę perski nie chciał uczyć się zasad prowadzenia wojny, nauczyciel jego, chcąc mu tę naukę uprzystępnić i uprzyjemnić, skomponował grę, naśladującą wojnę. Książę ogromnie się tą zabawą zainteresował, a ucząc się jej, poznał zasady taktyki i strategji, nauczył się manewrów, operacji koncentrycznych, obrony przez atak, zasady oddzielnego maszerowania, a łącznego uderzenia — słowem wszystkich najważniejszych i podstawowych wytycznych prowadzenia wojny i bitwy.

Ile w legendzie tej jest prawdy, niewiadomo. W każdym razie jest rzeczą pewną, że gra w szachy („szach" znaczy po persku władca, król) powstała na Wschodzie, gdzie jest bardzo rozpowszechnioną i cenioną, iż gra w szachy jest najlepszym obrazem wojny i działań wojennych.

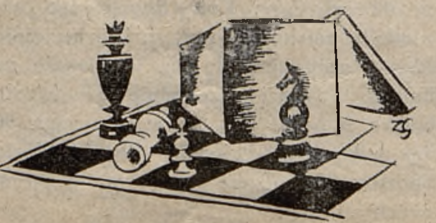
Strzelcy! Uczycie się twardej służby wojennej, uczycie się surowej dyscypliny, wymagającej posłuchu aż do ofiary krwi i życia, uczycie się władania bronią, by w rękach waszych z kawałka żelaza stawała się piorunem, co zabija, uczycie się myśli wojennej, by wasze kroki i wasze rozkazy nie narażały was ani waszych podwładnych na niepotrzebne niebezpieczeństwo, lecz aby osiągały na najkrótszej drodze i najmniejszemi ofiarami cel zamierzony — poznajcie więc grę w szachy, która wam tą naukę ułatwi. Ucząc się zasad gry i grę prowadząc — pamiętajcie, iż jest to obraz tej wojny, dla której się szkolicie. Obserwujcie pilnie znaczenie i stosunek wzajemny figur i myśli stąd zdobyte przenoście na ćwiczenia w terenie.

Strzelcy! Pamiętajcie, że jak w grze szachowej tak i w boju zwycięża nie siła liczebna i uzbrojenie, lecz umiejętność wykorzystania własnych atutów i jeszcze większa umiejętność wykorzystania błędów przeciwnika, że wygrana może przypaść w udziale nawet pozornie pokonanemu przeciwnikowi, jeśli do ostatka nie traci wiary w zwycięstwo, a walcząc o nie dobrze pamięta zarówno o własnej obronie, jak i o ataku i to nie o ataku nieznacznym, zmierzającym do uzyskania jakiejś figury, lecz mającym na cele ostateczne zwycięstwo.

„Wojna" szachowa rozpoczyna się zupełnie równemi siłami i równem położeniem stron obydwu. Obie strony mają swoją piechotę (po ośm pionków), która ustawiona przed figurami osłania je przed bezpośrednim atakiem i sama idzie w pierwszy ogień — rozciągnięta w tyraljerę wpoprzek całej szachownicy. Za tą piechotą kryją się oddziały broni specjalnej: a więc ścigła i zwrotna kawalerja (po 2 skoczki czyli konie), artylerja (gońce czyli giermki), czołgi (wieże) i królowa broni nowoczesnych-lotnictwo (królowa czyli dama). Obok niej i pod jej osłoną znajduje się wódz tych wojsk (król), o którego zamatowanie, czyli zaatakowanie bez możności obrony chodzi w całej tej wojnie.

Jak w wojnie prawdziwej stara się każda ze stron grających w szachy mieć inicjatywę walki w swych rękach, aby przez swoje pociągnięcia zmusić przeciwnika do obrony, nie pozwolić mu rozwinąć własnego ataku a kazać mu poruszać się według narzuconego planu.

I oto wychodzą pierwsze oddziały piesze dumne tem, że im przypada w udziale rozpoczęcie walki i tembardziej dumne, że tam się znaczy linja frontu, gdzie błyszczą ich bagnety. Nie wiele zrobi sama ta piechota, ale uniemożliwia figurom przeciwnika opanowanie pola, stanowi walną osłonę i oparcie dla własnych figur. Za piechotą wychodzi w pole kawalerja i artylerja, wreszcie o losach walki rozstrzygają siły lotnicze — gdy tymczasem wódz, pozostaje na miejscu, zdala od walki, lub nawet bezpiecznie kryje się w fortecy rozsadowej pozycji, spokojnie kieruje całą akcją.



Idą naprzód piony, w splocie zmagań walki giną one, giną i figury, ale wciąż dalej i dalej posuwa się linja atakująca Skoncentrowany atak wszystkich broni — figur nie daje chwili wytchnienia znękanemu wodzowi przeciwnika, który rozpaczliwemi zarządzeniami ściąga dla obrony wszystkie swoje rozproszone figury, kryjąc w sercu nadzieję, że gdy atak wyczerpie swe siły on przejmie inicjatywę, on przejdzie do ataku i wtedy gwałtownym napadem pobije swego wroga. Lecz oto w czasie gdy koło twierdzy, w której zamknął się wódz nieprzyjacielski, rozpętała się prawdziwa burza walki wszystkich, co najważniejszych figur, gdy artylerja, czołgi i samoloty wzajemnie się bombardują i niszczą, walczą o każdy kamień muru obronnego twierdzy (a mur ten z żywych piersi wiernej i niezłomnej piechoty przeciwnika) — nieustępliwa piechota, posuwając się krok za krokiem, twardo i nieugięcie, zrzadka tylko wspomagana bocznym ogniem figur, gdzieindziej walczących, — na wolnem skrzydle przełamuje resztki oporu i dociera do stolicy nieprzyjaciela!

Hej Strzelcy! Komu z was było danem i komu z was będzie danem stanąć twardą stopą w głównej kwaterze nieprzyjaciela?! Kto tego dokona, ten zazna słodyczy władzy i potęgi własne siły. Bo w stolicy nieprzyjacielskiej ten szary piechur, który ostatkiem sił się tam dowlókł, staje się nie byle czem, nie byle jaką figurą. Nic mu oficerowie ani generałowie przeciwnika nie znaczą. Ten szary piechur może być im gubernatorem, prezydentem, czy jaką wreszcie ważną figurą zechce go jego wódz mianować. Dosłużył się swą krwawą walką, ofiarą życia swych kolegów, swym uporem szary piechur tego, że on teraz decyduje o losach walki. Atak wspomagany przez tak poważną siłę wykańcza w mig przeciwnika, który, widząc beznadziejność sytuacji, zdaje się na łaskę i niełaskę.

Strzelcy! Ucząc się gry szachowej — uczcie się zasad walki. Pie-

chota idzie zawsze naprzód, nigdy w tył, a pamięta zawsze o tem, że ci nieliczni wybrańcy, którym los pozwoli dojść do końca drogi, mają przed sobą otwarte pole do nadzwyczajnych awansów, zaszczytów i zasług. Uczcie się osłaniać swoje ciężkie bronie i pomagać im, podpierać je i w razie potrzeby ofiarnie kłaść za nie życie, bo łatwiej im zwyciężyć. Uczcie się cenić każdego żołnierza — pieszka, bo niewiadomo, czy nie nosi on buławy w swym tornistrze. Uczcie się współdziałania wszystkich broni.

Strzelecka braci! Turniej szachowy Okręgu Związku Strzeleckiego w Warszawie bezwątpienia zachęci was do tej pięknej i mądrej gry. Przystępując do niej pamiętajcie — że to nauka wojny, a mieć będziemy nadzieję, że następne walki o mistrzostwa szachowe Związku Strzeleckiego zdradzą nam w szeregach waszych liczne drzemiące talenty wybitnych strategików i taktyków — nietylko szachowych, lecz i na polu walki.

Do pracy więc! Niech rozrywka, jaką jest gra w szachy, będzie dla was i szkołą wojennego myślenia!

T. Rybicki.

„ZAPALENIE PŁUC"

Było to w Warszawie w dni sierpniowe 1920 roku. Oddział świeżo zaciągniętych ochotników odbywał ćwiczenia na polu wyścigowem. Przed frontem kompanji sierżant ochrypłym od zmęczenia głosem podawał komendę, przerywaną od czasu do czasu jakiemś słodkiem słówkiem, kierowanem do tego, lub innego szeregowca.

Dzień się kończył — wszyscy byli znużeni ciągłym ruchem i upałem.

— Spocznij!...

Chłopcy stanęli wyciągnięci w dwa długie szeregi.

Sierżant odszedł wezwany do grupy kilku oficerów, którzy stali opodal. W szeregu rozległy się przyciszone rozmowy — każdy miał coś do powiedzenia.

Na końcu pierwszego szeregu Antek z Czerniakowskiej ulicy szepnął do sąsiada:

— Można palić?

— Nie.

— Psia kość! Trzecią godzinę nie wytrzymam.

— Kiedy nie wolno

— Iii...

— Słyszeliście? Sierżant wyraźnie mówił — teraz ćwiczenia...

— Iii... jak się w rękaw dmuchnie, to sam djabeł nie pozna.

Tu nieznacznym ruchem sięgnął Antoś po papierosa, pochylił się za sąsiada, trzask! — zapałka się pali...

Raz, dwa, trzy! Dmuchnął chłop w rękaw, znów się zaciągnął, użyło mu. Ale musiał wkrótce dmuchnąć obok rękawa, bo nagle o trzy kroki od niego stanął sam porucznik.

— Kto pali?...

Mój Antoś papierosa pod podeszwę, ale dymu, co go wciągnął, nie zdążył wypuścić, tylko usta zamknął, dech wstrzymał i czeka.

Milczenie było odpowiedzią na pytanie porucznika, który wodząc wzrokiem po twarzach najbliżej stojących rekrutów dostrzegł jednak coraz bardziej czerwieniejącą buzię Antosia. Pęczniał chłopak i dusił się, bo czuł, że lada chwila buchnie dymem, jak lokomotywa. Zmiarkował porucznik co się święci, chytrze spojrzał na wydętego dymem Antka i stanąwszy przed nim, rzecze:

— Aha! Wyście palili? Co?...

— Nie, panie poruczniku! — huknął Antek i dmuchnął słupem dymu, jak wulkan prosto w nos osłupiałemu taką bezczelnością oficerowi.

— A to co? — wrzasnął, palcem na dym ukazując, a wszyscy aż zmartwieli mocno przerażeni.

— Melduję, panie poruczniku, to zapalenie płuc — zaterkotał Antek, niby karabin maszynowy i wyprostowany patrzył prosto w oczy porucznikowi. Ryknęli śmiechem najbliżsi, a sam pan porucznik, nie spodziewając się takiej odpowiedzi, najpierw osłupiał, a potem parsknął śmiechem — no! i już się nie gniewał.

Dostał potem Antoś trochę od sierżanta, ale prywatnie i po ojcowsku. I tak się jakoś ta cała historja polubownie skończyła.

r.



Nie, panie poruczniku! — huknął Antek i dmuchnął słupem dymu...

NA STRZELECKIM SZLAKU

WALNE ZEBRANIE ODDZIAŁU W WELSZTYNIE.

W dniu 22 grudnia w hotelu Polonia w Welsztynie zebrali się członkowie i sympatycy Związku Strzeleckiego na nadzwyczajne walne zebranie oddziału. Były na niem reprezentowane wszystkie sfery miejscowego społeczeństwa, począwszy od przedpoborowej młodzieży robotniczej i rzemieślniczej, a skończywszy na wolnych zawodach i sferach ziemiańskich.

Zebranie zagaił prez. ob. por. Frankowski, proponując na przewodniczącego zebrania star. pow. Woźniaka, co zebrani jednogłośnie przyjęli.

Referat o ideologji strzeleckiej i nowych zasadach organizacyjnych wygłosił nadkom. p. Tura, poczem zabrał głos d-ca Baonu kpt. Orlicz, podkreślając apolityczność Zw. Strzeleckiego i wyjaśniając jego znaczenie jako kadry obrońców Ojczyzny.

Do zarządu oddziału weszli: ob. ob. prez. — hr. Kurnatowski, z-ca prez.—dr Rediger, sekr. — kpt. Doliński, skarbn.— Piątkowski, ref. kult.-ośw. — insp. Wojciechowski.

Na zastępców wybrani zostali ob. ob.: por. rez. Starkowski, burm. Wachowski, nacz. Mill, nadkom. Tura.

Komisja Rewizyjna: dyr. Ofierzyński, mjr. dr. Lambert, por. rez. Sturny

Kmdtem pow. został ob. Franciszczak, jego z-cą ob. Frankowski.

POŻEGNANIE POW. REFERENTKI PRACY KOBIET.

W dniu 14 grudnia r. ub. strzelczynie i strzelcy krakowscy żegnali serdecznie ob. Guttównę, ref. Pracy Kobiet na miasto i pow. Kraków, obejmującej od Nowego Roku nową placówkę pracy w Łodzi.

Zasługi ob. Guttówny, położone dla rozwoju sportu wśród strzelczyn krakowskich zjednały jej ogólną sympatję i uznanie, to też pożegnanie to miało niezwykle miły charakter, nacechowany niezwykła serdecznością.

O wyznaczonej godzinie świetlica „Orląt" zaroiła się od strzelczyń i strzelców krakowskich, pragnących złożyć ob. Guttównie wyrazy głębokiego szacunku i przywiązania, oraz zamanifestować wdzięczność za jej owocną pracę.

Na pożegnanie przybyli także: kmdt Obw. ob. Janicki, jako repr. kmdta Okr., ref. P. K., ob. Kobrynowiczowa, kmdt Pow. ob. Spałek, prez. oddz. „Orlęta' ob. Rosiek z małżonką, kmdt oddz. ob. por. Staszkiewicz, ref. wych. obyw. ob. prof. Żółczyński, ref. sport. ob. Żurek i t. d.

Po odegraniu przez orkiestrę mandolinistów oddz. sap. wodn. marsza „Hej, strzelcy wraz..." ob. Czyżewska wygłosiła w imieniu strzelczyń piękne przemówienie pożegnalne, dziękując w niem za dotychczasową pracę i wyrażając szczery i głęboki żal wszystkich strzelczyn Miasta i Powiatu Kraków.

Kończąc swoje przemówienie, ob. Czyżewska wręczyła ob. Guttównie bukiet kwiatów od oddziału żeńskiego.

W imieniu strzelców oddziału krakowskich przemówił ob. por. Staszkiewicz, wręczając ob. Referentce adres pożegnalny z podpisami.

Przemówiła i bohaterka wieczoru, wzruszona objawami sympatji i życzliwości. Dziękując wszystkim serdecznie, zwróciła się specjalnie do strzelczyń, prosząc, by nie ustawały w pracy swej i starały nadal utrzymać prymat pracy kobiecej w Związku.

Przy wspólnym podwieczorku prędko minęły długie godziny. Ob. Guttówna napewno o strzeleckim Krakowie nie zapomni nigdy.

INSPEKCJA ODDZIAŁU CZYŻYNY.

W dniu 21 grudnia r. ub. kmdt obw. P. W. mjr. Rosołowski, w towarzystwie kmdta pow. P. W. kpt. Upioły przeprowadził inspekcję oddziału Czyżyny.

Po zdaniu raportu przez kmdta oddziału mjr. Rosołowski dokonał przeglądu zgromadzonych strzelców. Na zbiórce (stan oddziału 25 ludzi) obecnych było 19, 9 urlopowanych na święta, 2 chorych.

Mjr. Rosołowski urządził następnie dłuższą pogadankę na temat ustroju Rzeczypospolitej, znaczenia Polski na terenie międzynarodowym, oraz roli P. W. w Polsce. Drugą pogadankę, już w formie wykładu ujętą, o organizacji armji oraz dalszy ciąg z cyklu wykładów o granatach wygłosił kpt. Opioła.

Opuszczając salę, w której odbywała się zbiórka, mjr. Rosołowski wezwał raz jeszcze strzelców, by ich oddział, mający opinję jednego z najlepszych w powiecie pod względem frekwencji i punktualności, nadal wytrwale i pilnie pracował.

Z POSTAW.

W dniu 1 grudnia r. ub. zespól amatorski oddziału w Postawach odegrał w sali Domu Ludowego dramat „Tamten" Zapolskiej.

Pomimo dużych do pokonania trudności w zdobyciu kostjumów, oraz braku odpowiedniej sceny przedstawienie udało się doskonale Wszystkie bilety wejściowe zostały wyprzedane i wiele osób odeszło z niczem od kasy.

Dochód z imprezy przeznaczony został na cele kulturalno- oświatowe kmdy obwodowej w Postawach.

TURNIEJ SZACHOWY W REMBERTOWIE

W dniu 12 stycznia r. b. rozpoczyna się w Rembertowie turniej szachowy o puhar przechodni, ufundowany w r. 1928 przez oddział Rembertów, dla najlepszego szachisty oddziału .

Udział w turnieju zgłosili wszyscy szachiści oddziału, wraz z zeszłorocznym zdobywcą puharu ob. Sokołowem.

Turniej zapowiada się niezwykle ciekawie, gdyż Rembertów słynie z dobrych szachistów.



Oddział Czyżyny. Instruktor p. w ob. kpr. Gawlik prowadzi wykład z nauki o broni.



Opłatek w oddziale Warszawa-Śródmieście.

„Śródmieście“ bawi się

Zarząd i Komenda oddziału Śródmieście urządziła w dniu 29 grudnia r. ub. we własnej świetlicy w koszarach Blocha wspólną wigilję strzelecką.

Świetlica przybrana odświętnie, serdeczny nastrój, roześmiane twarze. O honorowe miejsce rywalizują ze soba choinka, jarząca od kolorowych świeczek, zebrane i artystycznie rozmieszczone nagrody oddziału i stół, uginający się od tradycyjnych przysmaków wigilijnych.

Gdy zeszli się wszyscy swoi i zaproszeni goście na czele z ob. ob. Insp. P. K Kudelską, szef. wydz. mjr. Święcickim. kmdtem IV Pow. Maciejowskim, pkt. Wojtulewiczem, prez. Freydem i zarządem oddziału — zajęto miejsce przy ustawionych w podkowę stołach.

Tradycyjnego łamania się opłatkiem dokonał w zastępstwie spóźnionego prezesa ob. Feist, wiceprez. oddziału, życząc zebranym spełnienia życzeń i wszelakiej pomyślności.

W czasie wieczerzy przemawiali: ob. Kudelska i ob. mjr. Święcicki, składając oddziałowi życzenia dalszej owocnej i niestrudzonej pracy, oraz wytrwania w zaszczytnej służbie dla idei strzeleckiej. Przemawiali również ob. prez. Freyd i ob. Biczyński, ref. wych. obyw.

Gdy na stole zostały tylko bakalje i kruszon, przy fortepianie zasiadł ob. Freyd i sala rozbrzmiała ślicznemi melodjami kolend ,a później piosenek legjonowych.

A jeszcze później, gdy ob. ob. Filipowa, Filip i Mrok skończyli swe żmudne zajęcia „szafarzy“ i „stolników“, znikněły stoły ze środka sali, tworząc przy ścianach wdzięczne piramidy i rozpoczęły się tańce, przeciągające aż do godz. 2-ej w nocy.

*

Na zakończenie starego roku, oddział Śródmieście urządził w swej świetlicy Noc Sylwestrowską, połączoną z zabawą taneczną i atrakcjami, dla swych członków i zaproszonych gości.

Organizacja i kierownictwo imprezy spoczywało w rękach kmdta oddziału ob. Filipa, który przez cały czas trwania zabawy czuwał niezmordowanie nad ładem i porządkiem, mając do pomocy ob. ob. Pląskowskiego, Stępnia, Zielińskiego, Stachurę i Cyglera.

Zabawa zgromadziła z górą 250 osób w tem przeważną ilość strzelczyń i strzelców wszystkich oddziałów garnizonu warszawskiego, ze swymi kmdtami na czele.

O północy, przy przyćmionem świetle, zaimprowizowany z jazz-bandu gong dwunastoma uderzeniami oznajmił koniec starego 1929 i początek nowego 1930 r. i wówczas tempo zabawy dosięgło punktu kulminacyjnego. Serdecznym życzeniom, toastom i wiwatom nie było końca.

Bufet obficie zaopatrzony przez przezorną gospodynię ob. Filipową doskonale zaspakajał potrzeby spragnionej i posiadającej niezgorsze apetyty rozbawionej rzeszy.

Zabawa przeciągnęła się do godz. 6-ej rano. Rozbawieni i roztańczeni goście niezbyt chętnie opuszczali progi gościnnej świetlicy, serdecznie żegnani przez strudzonych gospodarzy.

„Orlęta“ z Francji na szlaku

Łącznie z serdecznemi życzeniami świątecznemi i noworocznemi przesłał do Redakcji nasz przyjaciel z Francji, ob. Lesiuk z Varangeville, trochę nowych wiadomości o życiu tamtejszej emigracji.

Z życia sportowego mamy do zanotowania jedną imprezę. Dn. 25 grudnia, w samo Boże Narodzenie zorganizowane zostały w Nancy ostatnie „tamtegoroczne“ zawody marszowe na przestrzeni 60 kilometrów.

Do zawodów stanęło 82 zawodników, w tem kilku zaledwie Polaków. Mimo jednak silnej konkurencji ob. Lesiuk przyszedł do mety jako 11-ty, a ob. Kojman jako 18-ty, zostawiając za sobą kilkudziesięciu zawodników francuskich.

Zasługi sportowe ob. Lesiuka, mistrza Saint Nicolas i zdobywcy szeregu pierwszych miejsc na różnych zawodach marszowych postanowiła uwypuklić polska młodzież akademicka, kształcąca się w Nancy, złączona w Związek Studentów Polaków. Ofiarowali oni ob. Lesiukowi, jako pierwszemu z zawodników polskich nagrodę swego Związku — artystycznie wykonaną tarczę z herbami Polski.

Następną imprezę, w której zawodnicy polscy na skutek otrzymanego zaproszenia wezmą udział , będzie marsz do „Epinal“ w dniu 12 stycznnia.



Na starcie 60 km. biegu w Nancy

Tydzień sportowy

Tydzień ubiegły stał pod znakiem rękawicy bokserskiej. Podczas gdy w innych sportach, z wyjątkiem, rzecz prosta, narciarstwa i hockeya, panowała cisza — pięściarze mieli dwa dni bardzo ożywione. Oto bowiem w Katowicach odbył się 6 stycznia międzypaństwowy mecz Polska — Niemcy, a Łódź i Warszawa gościły znakomitą drużynę berlińskiej „Teutonji" Wynik tych spotkań był dla Polaków wielce zaszczytny. W Katowicach przegraliśmy wprawdzie, lecz jeśli zważyć, że Niemcy uchodzą za jedno z państw w boksie najsilniejszych w całym świecie, że Włochy, Francja, Szwajcarja, Holandja poprzegrywały do nich 4:12, a Holandja wyszła nawet na sucho 0:16 — to wynik, przez nas uzyskany, 6:10 uznać należy za doskonały. Te sześć punktów zdobyliśmy dzięki Moczce, Górnemu i Anskiemu, którzy wszyscy trzej odnieśli wspaniałe zwycięstwo. Pozostali przedstawiciele nasi, Stępniak, Wochnik, Wieczorek, Wiśniewski i Stibbe, przegrali, ale w większości wypadków bardzo nieznacznie i stawiając dzielny opór. Mecz ten więc możemy uznać za zakończony wielkim moralnym sukcesem.

„Teutonja" — drużynowy mistrz Niemiec 1928, tak w Łodzi, jak i w stolicy zeszła z ringu pokonana. W „kominogrodzie" w stosunku 6:10, w Warszawie 4:12. I tu więc pokazaliśmy, że nie damy już nikomu sobie zbytnio zaimponować. Zwycięzcami z polskiej strony byli w Łodzi Rydziński, Seweryniak i Stahi, podczas gdy wynik nierozstrzygnięty uzyskali Meger i Konarzewski, w Warszawie dostarczycielami punktów okazali się Kazimierski, Wolski II, Głowacki, Wysocki i Mizerski.

Drugą dziedziną sportu, w której mamy do zanotowania większą imprezę międzynarodową, jest hockey na lodzie. Odbyty w Krynicy turniej zgromadził 6 drużyn: wiedeński „W.E.V.", budapeszteński K. E., Pogoń lwowska, A.Z.S.i Legję z Warszawy oraz polski zespół kombinowany. Pierwsze miejsce zajął warszawski A. Z. S., bijąc m. in. Wiedeń 2:1 i Budapeszt 3:2. Tu więc także mamy do zanotowania piękny sukces polski.

Świat sportowy interesuje się niezmiernie sprawą wyjazdu słynnego naszego biegacza długodystansowego Petkiewicza do Ameryki. Ponieważ Związek Amerykański zabronił startować w zawodach organizowanych przez menażera Quista, Petkiewicz prowadzi pertraktacje, mające na celu umożliwienie mu wzięcia udziału w zawodach innych. Pertraktacje te dobiegają właśnie pomyślnego końca, tak że według wszelkiego prawdopodobieństwa już w końcu stycznia przyjdą wieści o wyczynach naszego znakomitego lekkoatlety.

Mistrzostwa Ligi piłkarskiej, na zielonej murawie, zakończone już dawno, zakończyły się już i przy... zielonym stoliku. Wobec uznania protestu „Warty" przeciwko „Turystom", „Warta wyszła na pierwsze miejsce i zdobyła tytuł mistrza Polski. „Garbarnia" wchodzi na drugie miejsce. Spadają z Ligi, obok „I. F. C.", „Turyści", a wchodzi do niej łódzki klub Ł. T. S. G.

Z KROSNA

W związku z reorganizacją Związku Strzeleckiego Kmdę Powiatu w Krośnie objął dyrektor szkoły tkackiej ob. Janusz, znany ze swej pracy społecznej na terenie powiatu krosneńskiego.

Z pracy oddziałów powiatu zanotować należy przedewszystkiem usilny trening narciarski. Piękny ten sport ma tu zresztą, już dzięki warunkom geograficznym duże dane rozwojowe. Propagandę narciarstwa wśród strzelców uprawia komp. ob. Trzyna, dodać należy, z dobrym wynikiem, niema bowiem w powiecie oddziału, któryby nie posiadał w swem gronie narciarzy.

Nowopowstałe Koło Przyjaciół Związku Strzeleckiego też zaczyna się powoli zabierać do pracy.

Z GŁĘBOKIEGO.

Zarząd T-wa Przyjaciół Zw. Strzeleckiego w Głębokiem rozpoczął starania, zmierzające do ufundowania sztandaru obwodowego.

Na ostatniem posiedzeniu gruntownie omówiono sprawę i uchwalono w miarę możności uroczystość poświęcenia sztandaru urządzić w dniu powiatowego święta P. W. i W. F.

Jednocześnie Zarząd T-wa zapoczątkował akcję w kierunku zebrania odpowiednich funduszów na budowę Domu Strzeleckiego w Głębokiem.

J. Terlecki.

Z ŻYCIA STRZELECKIEGO W JAWOROWIE

Jaworów, 31 grudnia 1929

Odbyło się zebranie w tutejszej świetlicy i wybory do zarządu powiatowego Z. Strzeleckiego.

Sprawozdanie ustępującego zarządu przyjęto do wiadomości, dziękując komendantowi za trudy i pracę pełną poświęcenia około rozwoju Związku.

Następnie przystąpiono do wyboru Zarządu powiatowego Zw. Strzeleckiego. W ten sposób prezesem wybrano ob. Sługockiego, zast. ob. Sschmidta, sekr. ob. Bobera, zast. ob. Starzaka, skarbn. ob. Nawalnego, zast. ob. Bieleckiego, ref. kult.ośw. ob. Młotkowskiego, zast. ob. Harasowską, ob. dr. L. Dębickiego — jako członka zarządu.

Jeden z obecnych.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 315-46.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 14—16. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY ROŚCISZEWSKI Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarsk

Odbito w drukarni „Kadra", Długa 50.